

Stefan SAWICKI

CZYM JEST POEZJA?

Literatura umożliwia przekraczanie siebie, swoistą transcendencję, która ubogaca odbiorcę i włącza się w proces dojrzewania jako człowieka.

Tytułowe pytanie można rozumieć dwojako*. To właściwie dwa pytania, które wymagają różnych odpowiedzi. Pytanie pierwsze: Czym jest poezja w swej istocie? Kiedy się zaczyna i gdzie się kończy? I pytanie drugie: Czym jest poezja dla nas? Jaką rolę odgrywa w naszym życiu? Przez „poezję” rozumiem przy tym „literaturę” o szczególnym zagęszczeniu swych cech. Obu terminów będę używał zamiennie, zwłaszcza w drugiej części tekstu.

Zacznę od próby odpowiedzi na pierwsze pytanie: Czym jest poezja w tym, co dla niej istotne?

Za Karlem Bühlerem (*Sprachtheorie*, 1934) rozróżniamy do dziś trzy podstawowe funkcje języka: przedstawiania (zwaną także symboliczną, *Darstellungsfunktion*), wyrażania (zwaną także ekspresywną, *Ausdrucksfunktion*) i powiadamiania (zwaną także impresywną, *Appelfunktion*).

Roman Ingarden w rozprawie *O tłumaczeniach* dostrzegł jeszcze dwie funkcje dodatkowe. Funkcję przedstawieniową rozszczepił na dwie: przedstawiania pojęciowego i przedstawiania wyobrażeniowego. A obok funkcji powiadamiania wyróżnił funkcję oddziaływania.

Roman Jakobson wskazywał, jak wiadomo, na sześć funkcji języka: emocywną (związaną z nadawcą), konatywną (oddziaływanie na odbiorcę), poznawczą (nastawienie na przedmiot wskazywany przez znak), poetycką (nastawienie na komunikat, czyli tekstu na siebie), faktyczną (uwrażliwienie na sam kontakt z odbiorcą) i metajęzykową (orientacja na kod).

W pracach dotyczących poezji mówi się jeszcze niekiedy o funkcji ewokatywnej języka. Byłaby ona tożsama z wyróżnioną przez Ingardena funkcją przedstawiania wyobrażeniowego. Dotyczy tego, co nazywamy w utworze literackim światem przedstawionym. Piotr Graff pisząc *O ewokacji*¹ wiąże ją

* Jest to tekst wykładu wygłoszonego w dniu 16 X 1989 podczas uroczystej inauguracji roku akademickiego w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim.

¹ P. Graff, *O ewokacji*, „Studia estetyczne”, t. VIII, 1971.

właśnie z obrazami w obrębie świata przedstawionego. Pojmuje jednak obraz szeroko i subtelnie jako przedmiot widziany w pewnej czasowej, przestrzennej, aksjologicznej, intelektualnej czy nawet emocjonalnej perspektywie.

Zmierzając do odpowiedzi na pytanie „czym jest poezja?” chciałbym radykalnie poszerzyć zakres ewokatywnej funkcji języka: na wszystkie elementy sytuacji komunikacyjnej. Najogólniej – chodzi o takie kształtowanie tekstu, aby mogły być one w czasie percepcji w pełni uobecnione.

Najprościej mówić o tym w odniesieniu do postaci, przedmiotów, zdarzeń. Ich przestrzeń ewokowania to świat przedstawiony utworu. Nie chodzi tu o pojęciową informację, lecz o takie, powtórzmy, formowanie tekstu, aby zdołał on ewokować desygnaty – rzeczywiste czy fikcyjne – jako „pełne istnienia”.

Wiemy z czytelniczego doświadczenia, czym są postaci „papierowe”, i wiemy, jakimi mistrzami w zakresie ewokowania świata przedstawionego swych dzieł byli wielcy epicy, był u nas Henryk Sienkiewicz. To nie przypadek, że zamawiano msze za duszę Longinusa Podbipięty. „Zaludnił świat nowymi ludźmi, z którymi żyją i żyć będą miliony” – powiedział o Sienkiewiczu Juliusz Kleiner.

A któż z nas nie doświadczył siły ewokacyjnej dwuwiersza: „Nad murawą czerwone połyskują buty, /Bije blask z karabeli, świeci się pas suty,” w kontekście opisu poloneza z księgi XII *Pana Tadeusza*?

Nadawca tekstu – na niego bowiem teraz wskażemy – może być nie tylko nadawcą znaczeń, nawet sygnałów ekspresji. Może też wyraźnie poprzez tekst zaistnieć. Odnosi się to zarówno do głównego podmiotu mówiącego w utworze, jak i do autora jako sprawcy tego oto dzieła. Może on być wyraźnie obecny w tekście. Co więcej – jego wyczuwalna osobowość może ten tekst zdominować. Tak się dzieje zwykle u pisarzy, którzy całą swoją twórczością piszą jedno w zasadzie dzieło. Tak jest na przykład u Norwida, tak również u Gombrowicza. Posiadamy już metody i przykłady wyjaśniania mechanizmu obecności „obrazu autora”, czy też „piętna osobowego” w utworze.

Ale wypowiedź poetycka może też bardzo wyraźnie ewokować odbiorcę. I ujawnionego, np. w listach poetyckich, choćby w listach Jerzego Lieberta do Agnieszki, i nawet założonego, np. w niektórych utworach dla dzieci.

Może też ewokować sam kod języka, jak to się często dzieje we współczesnej poezji lingwistycznej: przez „demaskację” czy parodię.

Komunikat językowy ma zwykle funkcje służebne: ma powiadamiać, przedstawiać, wyrażać. Ale może też siebie ewokować. Być jak gdyby siebie samego znakiem. Zwracać uwagę na siebie jako na pewną rzeczywistość osobną. Przez organizację brzmieniową, przez celową grę znaczeń, przez komplikowanie składni, przez uporządkowanie rytmiczne, przez metarefleksję. Słowem – przez różnorodną aktualizację swych potencjalnych możliwości, nieważnych z punktu widzenia trzech podstawowych funkcji języka. Gdy czytamy słowa Fridrusza z *Pieśni V Sępa Sarzyńskiego* „Farbę Bugowej, widzia-

łem, krew wody / Nasza zmieniła [...]”, odczuwamy wyraźny opór wypowiedzi, jej indywidualność (zagęszczona inwersja), jej istnienie nie tylko w wymiarach znaku. Staje się ona czymś w sobie odrębnym, nabiera jakby „przestrzennych” wymiarów, zaznacza swoją przedmiotową obecność. Nie tylko służy, ale przede wszystkim **jest**.

Znajdujemy się bardzo blisko Jakobsonowej funkcji poetyckiej i współbrzmiących z nią teorii języka poetyckiego (Mukałowski, Sławiński), z tym, że interpertacja idzie tu nie tyle w kierunku strukturalnym, ile egzystencjalnym.

nie kończą się na tym możliwości ewokatywne języka.

Czymś wyjątkowo istotnym dla poezji są ewokowane przez nią jakości. Właśnie ewokowane; nie opisywane, nie definiowane. Jakości te, sięgające do istoty zjawisk, dzięki poezji po prostu są. Nie w platońskim świecie idei, lecz w konkretnej rzeczywistości poezji. Możemy z nimi obcować, możemy skupić na nich uwagę jako na przedmiocie naszej kontemplacji. Jakości to różnorodne, w swych odcieniach niewyczerpane. Od tych, które ewokują, jak w pastiszach Kazimierza Wyki, „duchy poetów podsłuchane”, aż do Ingardenowych, najistotniejszych dla poezji, „jakości metafizycznych”.

Wreszcie wartości. Świat poezji to świat wartości przede wszystkim. Wartości nie są cechami, nie są jakościami nawet. Są czymś jeszcze bardziej wewnętrznym, wsobnym. Myślę zarówno o wartościach sugerowanych przez poezję, jak i o wartościach samych utworów. Wierność wydaje się wartością naczelną uobecnianą przez poezję Zbigniewa Herberta. Nadzieja towarzyszy najwytrwalej naszej literaturze od lat dwustu. Wartość utworu literackiego jest czymś najtrudniejszym do wyodrębnienia, nawet pojęciowego. Utwór nie tyle nawet jest wartościowy, ile – że posłużę się sformułowaniem Władysława Stróżewskiego – **jest wartościowo**².

Tak więc wypowiedź poetycka, zbliżam się do konkluzji, to taka wypowiedź, która najsilniej spośród funkcji języka eksponuje jego funkcję ewokatywną. Wypowiedź poetycka jest nastawiona – dzięki swej ewokatywności – na „zaistnienie” różnych komponentów sytuacji komunikacyjnej. To swoje istnienie aktualizuje się w czasie percepcji tekstu. Wypowiedź poetycka jest – można by tak powiedzieć – wypowiedzią „egzystencjalną”.

Co powoduje ten jej „egzystencjalny” charakter? Dzięki czemu wzmagają się funkcja ewokatywna języka? Trzeba to naturalnie badać w każdym konkretnym przypadku osobno. W tym tkwi między innymi tajemnica odrębności poetów, a nawet utworów. Można jednak zaryzykować próbę sformułowania zasady ogólnej. Wydaje się, że jest nią celowa, określana pewną koncepcją multiplikacja ról i znaczeń różnych elementów języka. Ta sama całość językowa może równocześnie pełnić rolę zwykłego znaku denotatywnego, być elementem struktury metaforycznej, częścią układu metrycznego, współbudować eufoniczny wymiar wypowiedzi. To samo zdanie może być podsta-

² W. Stróżewski, *Istnienie i wartość*, Kraków 1981.

wą różnych interpretacji. To samo słowo może opalizować różnymi znaczeniami, przywoływać różnorodne asocjacje, sprzyjając ukazywaniu rzeczywistości równocześnie w wielu dopełniających się czy też zderzających się aspektach, w wielu jej wymiarach. Jesteśmy oto u źródeł siły ewokującej języka poetyckiego. Zagadnienie wymaga naturalnie głębszej analizy, ujaśnienia poprzez odpowiednie przykłady. Ukonkretniłoby to zapewne nasze rozważania, ale nie zmieniło ich kierunku. Najkrócej poezję można określić, powtórzmy raz jeszcze – jako sztukę językowej ewokacji.

Spróbuję teraz odpowiedzieć na pytanie drugie: Czym jest poezja dla nas? Jaką rolę odgrywa w naszym życiu? Pytanie różni się od poprzedniego i odpowiedź będzie formułowana w nieco innym języku.

Zewnętrzne rozpoznanie (anagnorisis), znane zwłaszcza z literatury antycznej, ma w tradycji judeochrześcijańskiej odpowiednik zwrócony ku wnętrzu człowieka. Jego archetypem jest przemiana Dawida pod wpływem opowieści proroka Natana zapisana w 2 Księdze Samuela. Opowieść o krzywdzie wyrządzonej przez bogacza biedakowi pozwoliła Dawidowi zrozumieć – przez analogię – własny grzech (krzywdę oraz zabójstwo Uriasza) i ukorzyć się przed Jahwe. To rozpoznanie siebie, powracające potem tylekroć w różnych postaciach w piśmiennictwie, można uznać za przypowieść o tym, czym bywa, a nawet czym jest dla nas poezja, czym jest dla nas literatura. Wyprowadza ona człowieka poza siebie samego po to, aby umożliwić mu konfrontację. Uwalnia go od subiektywnych ograniczeń i zahamowań, przywraca wolność osądu. Jest medium, które umożliwia rozpoznanie prawdy, okrutnej, bolesnej nieraz prawdy o sobie. Nie tylko to. Opuszczając świat fikcji, wracamy do siebie głębiej siebie świadomi. Im bardziej jednak wnikliwy i odsłaniający był tekst, z którym obcowaliśmy, tym bardziej możliwe staje się jego przeżycie, tym bardziej realna staje się przemiana jego odbiorcy, tym bliższy jest on temu, co nazywamy katharsis, wewnętrznym oczyszczeniem. Literatura umożliwia więc przekraczanie siebie, swoistą transcendencję, która ubogaca odbiorcę, włącza się w proces jego dojrzewania jako człowieka.

To przekraczanie siebie przełamuje różne nasze organiczenia.

Osobność każdego z nas utrudnia kontakt, zwłaszcza głębszy kontakt, z Drugim. Poezja jest przestrzenią wielorakich spotkań z innymi, często obcymi, którzy stają się nam przez to bliscy, bliźni nawet. Jest przestrzenią wzajemnego, ekumenicznego porozumienia. Spotykamy się z bohaterami literackimi, z tymi którzy bezpośrednio wypowiadają utwór (narrator, podmiot liryczny), wreszcie z emanującymi z tekstów osobowościami autorów. Nie zastąpi to, rzecz jasna, spotkań z żywymi ludźmi. W tym czytelniczym dialogu jednak, jakimś „świętym obcowaniu” z innymi dojrzewa nasza własna osobowość. Przez poezję, literaturę dopełniamy siebie tym, czego nam nie dostaje lub czego sobie w nas nie uświadamiamy. Czy to będzie jęk rozpacz, czy też krzyk radości.

Mimo wszelkie współczesne przyspieszenia, jesteśmy ograniczeni przestrzennie. Poezja ogromnie poszerza nasz dom, pozwala nam zamieszkać – całą ziemię. Dzięki niej poznajemy uroki i przekleństwa innych krain, odmienne od naszych obyczaje, różne hierarchie wartości. I gdy powracamy, jak Odyseusz, do własnej Itaki, jesteśmy – jak on – mądrzejsi o przeżyte – dzięki literaturze – doświadczenia. Nawet jeśli pragniemy jedności, musimy być świadomi tego, co różnorodne i w swej różności oryginalne. Nawet jeśli musimy się zacieśniać do tego, co skończone, winniśmy być otwarci na to, co nieobjęte, na perspektywę nieskończoności, którą odsłania nam ustawicznie poezja.

Chociaż wszystko w naszym życiu „ma swój czas i – jak zapewnia Eklezjastes – jest wyznaczona godzina na wszystkie sprawy”, czas ten jest, jak wiemy, krótki. Poezja, literatura nie zna granic. Powieść historyczna przenosi nas w odległą przeszłość, „science fiction” sięga śmiało w nieznaną przyszłość. Przy tym i przeszłość, i przyszłość znaczy w twórczości literackiej „dziś, tylko cokolwiek dalej”. Dzięki poezji zdolni jesteśmy przeżyć „czasów wiele”. Ona też potrafi w „kropli czasu” ukazać w przybliżeniu to, co nazywamy wiecznością.

Pochodnymi miejsca i czasu są ograniczenia wylaniające się ze zmartwiającej stabilności: obyczaju, prawa, doktryny, ustroju, cenzury. Poezja jest zawsze walką z niewolącą formą, z tym, co zastygłe i zwyrodniałe, jest – mówiąc słowami H. Elzenberga – Antygoną opierającą się Kreonowi, rzeczniczką upokorzonych i prześladowanych, oddechem niepodległych. Przybliża nam rzeczywistość w przekrojach prawdy. Inna być nie może.

Poezja kruszy nadto powierzchnię rzeczywistości. Uwalnia nas i od tego ograniczenia. Sięga głębiej, ujawnia to, co „pomiędzy”. To jedna z najistotniejszych jej funkcji. Literatura ewokuje zdarzenia, ludzi, czyny. Ale, co ważniejsze, ewokuje relacje między nimi, ich – o czym już mówiłem – odrębne jakości, wreszcie związane z nimi wartości. Sięga więc do istoty. Jakości tych jest niesłychanie wiele. Włączają one do naszego doświadczenia tragizm rozstania i radość powrotu, dno upodlenia i wzgórze świętości, pychę żywota i łaskę pokory, heroizm i bestialstwo, doznanie jedności osobowości i przeżycie jej dezintegracji, wzniosłość i groteskę, surową pierwotność czasów początku z epopei Gołubiewa i smak klucza językiem próbowanego z wiersza Białoszewskiego. To odsłanianie rzeczywistości w wymiarach jakościowo-aksjologicznych, bez jakichkolwiek ograniczeń, sięga niekiedy bardzo daleko, dodając do znanego również przeczuwane, w intuicyjnej wierze, że istnieją rzeczy, o których „ani śniło się” wielu „filozofom”. Rzeczywistość poezji stale przekracza to, co popularnie nazywamy rzeczywistością.

Poezja uzupełnia wreszcie nasz niedostatek wrażliwości na to, co jej szczególnie właściwe. Pobudza wyobraźnię, uzdalnia do myślenia analogicznego, odsłania bogactwo znaczeń języka, pozwala rozpoznawać różne rytmy mówienia i życia.

To poetyckie przekraczanie siebie, jeśli ma być aktualizacją w nas „ludzkiego”, wymaga – jak już wspomniałem – powrotu. Powroty mogą być różne. Bywają natychmiastowe, jak w *Hamlecie*, gdy Król dostrzegając w pantomimie podobieństwo własnej zbrodni „złął się ognia fikcji” (akt III, sc. 2). Ale często muszą oczekiwać na właściwy sobie czas. Nie zawsze jesteśmy gotowi do zrozumienia, dostatecznie dojrzały do przeżycia. Nieraz powracamy po latach do dawnej lektury, przestajemy być ślepi i głusi na zawartą w niej trudną mądrość, uobecnione subtelne uczucie, doznanie piękna czy miażdżące przeżycie zła. Poezja, bywa, rozprasza – jak w *Panu Tadeuszu* – pogodną afirmacją rzeczywistości „półmrok ludzkiego istnienia”, ale bywa też, że gasi światło, by szukać ocalenia w mroku.

Powroty, o których mówiłem, są wyraźnie różne od literackich transgresji. Ale bywa i tak, że przekroczenie siebie jest równocześnie powrotem. Myślę zwłaszcza o liryce. Tu następuje intymne obcowanie „ja” czytelnika z „ja” utworu. Intymność ta może być tak głęboka, że dochodzi niemal do utożsamienia. Nie odnosimy, wcześniej lub później – jak w przypadku epiki czy dramatu – sytuacji do siebie, utożsamiamy się z tą sytuacją przez utożsamianie z „ja” lirycznym. Jesteśmy, można by tak powiedzieć, czymś jednym w dwóch osobach. Przekroczenie siebie jest równoczesnym przekształceniem siebie. Poszerzamy naszą wiedzę, bogacimy naszą skalę uczuciową, naszą wrażliwość na drugiego. Proces odbioru poezji jest zresztą nie tylko zespoleniem odbiorcy z „ja” utworu, również intymnym, wewnętrznym kontaktem z osobowością autora, która wylania się z tekstu.

To różnorodne, bogacące przekraczanie siebie poprzez poezję jest jednym z imion naturalnej skłonności człowieka do transcendencji, tak silnie obecnej w myśli współczesnej, zwłaszcza bliskiej chrześcijaństwu. Przekraczamy siebie w działaniu, poprzez przeżycia, poznając. Zawsze nienasyceń, bo bytowo niepełni, dążymy do ostatecznego spełnienia, do *s e d n a*. Głęboką mądrość zawierają poruszające słowa św. Augustyna o niepokoju, głodzie, nienasyceń człowieka, dopóki nie dotrze on w swych pragnieniach do źródła wszelkiego istnienia i dobra. Sprzyja tym potrzebom i pragnieniom poezja. Zbliża do tajemnicy bytu. Staje się przedprożem spraw ostatecznych.

Oto i kres wstępnych rozważań o tym, czym jest poezja. Dwa różne pytania dały w rezultacie dwie różne odpowiedzi. Odpowiedzi te wzajemnie się jednak dopełniają. O wyjątkowym znaczeniu tego, czym jest poezja dla nas, decyduje to, czym jest ona w swej istocie. Dzięki sile ewokacji poznajemy bezpośrednio, „twarzą w twarz” to, co dociera do nas jedynie przez pojęcia, doznajemy tego, do czego dostępu bronią nasze naturalne ograniczenia. Istota poezji służy jej funkcji, funkcja poezji ujawnia jej istotę.

*

Temat wykładu inauguracyjnego został w tym roku wybrany – mogłoby się wydawać – niezbyt fortunnie. Zastanawiać się nad tym, czym jest poezja, literatura, w momencie takiego zaabsorbowania, słusznego zresztą zaabsorbowania społeczeństwa doniosłymi sprawami politycznymi, gospodarczymi, uciążliwą codziennością? A jednak działając, bez reszty nawet działając dla człowieka, można go – dobrze o tym wiemy – zasłonić, zapomnieć o nim w istocie. Zdarzenia zewnętrzne, choćby najważniejsze, muszą być wytrwale uwewnętrzniane. Aktywność Marty oddalona od postawy Marii – staje się jałowa. Gubi się gdzieś troska o społeczną dojrzałość. Sądzę, że nic z rzeczy ludzkich nie służy tej dojrzałości tak wszechstronnie jak poezja. Nic nie otwiera nas tak jak ona na bogactwo rzeczywistości, nic nie zbliża nas tak do Drugiego, nic tak nie uwrażliwia na wartości, którym musimy zachować wierność, nawet gdyby się wydawało, że „ostatnią nagrodą” będzie – jak w *Przesłaniu Pana Cogito* – „złote runo nicości”. Nic, poza muzyką może, nie wprowadza tak dogłębnie w tajemnicę bytu. Sztuka w ogóle, a poezja zwłaszcza, jest wprawdzie „najniższą modlitwą anioła”, ale już przez to samo, że sięga aż tych granic, staje się warunkiem wierności dla nas samych.

Współczesny człowiek, a więc i współczesny uniwersytet nie mogą tracić z horyzontu swej myśli ani na chwilę tego, co istotnie ludzkie. Historia dostarcza nam wiedzy o faktach, o tym co się zdarzyło, o procesach w konkretnym czasie. Filozofia uczy rozumieć rzeczywistość poprzez ogólne zasady. Literatura pozwala obcować zarówno z konkretem jak i z tym, co ogólne. „W dwóch wierszach maluje dwieście lat, w jednej łunie sto pożarów, a w zamachu jednym i jednym miecza poświęć rzezie całe”³. Obcowanie z literaturą umożliwia, wydaje się, najpełniejszy kontakt z rzeczywistością, najbardziej wszechstronne przekraczanie siebie i powrót, budujący naszą tożsamość. Pamiętajmy o tym, gdy wkrada się w nas – „sługi nieużyteczne” poezji – zwątpienie, czy ważne jest to, co robimy, gdy aktywność świata bliższego i dalszego utrudnia zachowanie wierności temu, cośmy świadomie wybrali, co jest słabiej dostrzegalne, mniej doraźnie konieczne, ale przecież i trwalsze, i głębsze.

³ C. Norwid, *O Juliuszu Słowackim w sześciu publicznych posiedzeniach*, lekcja II.